

ŻYCIE NOWOGRÓDZKIE

Tygodnik poświęcony sprawom Województwa Nowogródzkiego.

Adres:

Redakcji i administracji

Nowogródek, ul. 3-go maja Nr. 1.

Telefon Nr. 16

czynna codziennie z wyjątkami
od godz. 12 do 14
i od 16 do 17.

Nowogródek

Sobota 6 Sierpnia 1927 r.

Cena
prenumeraty

miesięcznie	1 20
kwartalnie	3 60
półrocznie	7 00
rocznie	14 00

Cena ogłoszeń: przed tekstem, 40 gr.,
w tekście (przed kroniką) 50 gr., za tek-
stem 25 gr., drobne za wyraz 10 gr.,
posady i prace poszukiwane po 5 gr.
za wyraz.

Fantazyjne i tabele o 50% drożej.

C Z Y N.

Gdy po upadku powstania styczniowego cały naród polski opanowała apatia i niemoc woli, zdawało się, iż z tego marazmu społecznego nic już nie będzie w stanie wyrwać zgnębionego i skrwawionego narodu. Zdawało się, że słowa Staszica — „paść może naród wielki — zginąć tylko nikczemny,” staną się proroczymi. Naród Polski zaczął się kurczyć, zaczął się zofać, marnieć. Bo nie ludźmy się, głosy wzywające do odrodzenia gospodarczego, do okrzepnięcia sił moralnych, były tylko maskowaniem braku woli do życia samodzielnego, oszukiwaniem się, że chcemy żyć, chcemy działać — wówczas gdy było nam już wszystko jedno.

Jak grom uderzyła w społeczeństwo polskie „Trylogia” Sienkiewicza — wspomnienia dni pełnych chwały i mocarstwowej potęgi, potęgi życia i siły moralnej do życia państwowego — lecz były to tylko „wspomnienia,” zapалу do czynu „Trylogia” nie wykrzesalała. Żeromski plunął w twarz społeczeństwu „Dziejami grzechu” — społeczeństwo nawet nie drgnęło!

Naród marniał, podlał! Jasną się stawała rzeczą, iż błoto nikczemności, ślady obroży niewolnika zmyć można tylko krwią. Krwia najdzielniejszych synów Polski!

Istniały wprawdzie wysiłki odrodzenia moralnego społeczeństwa. Pracowała na tym terenie P. P. S., pracowała N. D. tworząc oświatę ludową, lecz brak było człowieka „absolutnego”, brakło człowieka, któryby umiał objąć

całokształt zagadnień, umiał rzucić na szalę dziejowych wydarzeń miecz i spłacić dług krwi. Ówczesnym działaczom społecznym brak było odwagi, brak siły do przyjęcia na siebie tak straszliwej odpowiedzialności dziejowej.

Czekaliśmy do 1905 r., gdy Piłsudski rzucił na szalę historii browninggi bojowców P. P. S. I to był błąd — chciał porwać do czynu Naród — porwał tylko partję, lecz już zrozumiał ogół społeczny dziejową konieczność zmycia swej hańby krwią, zrozumiano, iż Naród z upadku może się podnieść tylko sam. Czekano czynu całego Narodu!

Piłsudski po nieudanej próbie 1905 r., próbie podwójnej — wywołania walki rewolucyjnej — wewnętrznej i regularnej — zewnętrznej (legjony polskie w Japonji w czasie wojny rosyjsko-japońskiej) zrozumiał, iż społeczeństwo polskie tak zmarniało, że nie zdoła go porwać sama poezja i odwaga czynu, że musi mieć do czynu tego przygotowane szersze podstawy.

Zaczął tworzyć Armię Polską, tworzyć z tem przekonaniem, iż Armię tę w decydującej chwili odda molo-chowi wojny!

Armja ta ocieknie krwią — to prawda; ale krwią swoją, krwią ofiarniczą użyźni ziemię Polską, zasieje ideę odrodzenia nie gospodarczego, nie moralnego, a odrodzenia państwowotwórczego, ideę świadomości samodzielnego życia.

Nadeszła chwila dziejowa. Wojna światowa obejmowała cały świat. Kwestja istnienia Polski musiała się rostrzygnąć! Czy miała Polska w s k r z e s n ą ć mocą traktatów? Czy godność Polaka

mogła zgodzić się na podjęcie wolności rzuconej mu jak kość ogryziona?

Piłsudski wahał się krótko! Iść musiał, bo czyn ten był celem całego jego życia, które oddał na służbę Narodowi! Stanąć przed nim musiała groza przekleństwa matek i ojców tych dzieci, które miał wieść na śmierć pewną, choć płodną. Lecz obowiązek przemógł!

Pierwsza kompanja kadrowa w dniu 6-go sierpnia 1914 r. z rozkazu Józefa Piłsudskiego obalila pod Michałowicami słup graniczny i wstępując na ziemię dawnego Królestwa Polski go oddała honory wojskowe **czynowi**.

Czyn, jakiego oczekiwał cały Naród, został dokonany! Polska stanęła do walki, do walki o swoją godność narodową, do walki o swój honor i swoje istnienie!

Piłsudski nie poszedł z nikim, ani z Niemcami, ani z Austrjakami, ani z Rosją — lecz z Polską! I to była rzecz zasadnicza i dlatego czyn 6-go sierpnia jest tym czynem, na który Naród cały czekał. Przyznać to muszą nawet wrogowie Piłsudskiego — i przyznają zresztą.

Były przecież i inne próby. Lecz próby te: stworzenia zaczątku armji polskiej przy armjach obcych — zawiodły. Brak było im zasadniczej idei — pracy samotnej z wiarą we własne siły.

Czyn 6-go sierpnia wydał owoce. Bo nie tylko wskrzesił Polskę, nie tylko zmył półtorawiekową hańbę niewoli, lecz przede wszystkim powołał Naród do nowego życia, nie Państwo lecz Naród wskrzesił!

Michał Cis.

W SŁONIMIE.

Z OBJAZDÓW REDAKTORA „ŻYCIA NOWOGRÓDZKIEGO.”

II

Nieudana burza.

Wyła godzina druga po południu. Ulice miasta opustoszały. Słońce, plonące na dziwnie pobladłym jakby przerażeniem niebie, praży niemiłosiernie. Z rozgrzanych bruków biją kłęby upału, jak z kafli pieca. Najłżejszy popowie nie odświeża parnego powietrza, a jeśli się lekki wiaterek przy-
padkowo zabłąka, to jeń ludzi nadzieja ochłody, lecz jej nie daje. Wilgoć, przesycająca rozgrzaną atmosferę, dokucza jeszcze nieznośniej od skwaru, utrudniając oddech. Ze wszystkich stron horyzontu wysuwają się chmury, przybierając postać coraz groźniejszą.

Co prawda deszcz zapowiadał się od wczesnego już ranka. Gdy o świcie szedłem na stację kolejki w Nowogródku, dzień wstawał pogodny, lecz niesamowicie senny i jakby spocyny. Słońce, silnie zaczerwienione, podnosiło się leniwie z otoczonej mgieł rudy i nic dobrego niewróżących. Począwszy od Baranowicz pogoda kaprysiała coraz widoczniej, marszcząc niebo setkami drobnych białych chmurerek, znikających niewiadomo gdzie i znów się zjawiających. W przedziale pociągu pospiesznego siedział się jak w łaźni.

I oto teraz nadchodziła burza. Kiedyś w oddali wstał grzmot i potoczył się po niebie z glucho dudniącym łoskotem. Chmury przybrały żółtą—sinią barwę i opuściły się nisko nad ziemią. Zapanował niezwykły w porośrodku dnia zmrok, gdyż słońce skryło się za gęstą zasłoną chmur, jakby uciekając przed tem, co się działo miało. Nagle zabrzmiały krótkie, urwane a wściekle pasażerów jakiegoś oblakowanego wycia, świstów i gwizdów, zagrała spieniona kaskada pojękiwań wiatru. Spadły pierwsze krople deszczu, rzadkie duże i palące, jakby je ktoś wylewał z rozgrzanego kotła. Z rozpalonej ziemi podniósł się gęsty opar. Słychać było nerwowe pospieszne kroki ludzi uciekających przed nawalnicą.

—Będzie burza taka, jak w Warszawie, i oberwanie chmury. A to ci dopięro awantura!—zakrzyknął mi tuż za uchem jakiś dzwęczny, rozradowany głos.

Ujrzałem młodzieńca w studenckiej czapce, który gromadce przygodnych gapiów opowiadał krótkimi urwanymi zdaniem o przebiegu burzy w Warszawie. Podnieceni słuchacze rzu-

cali wokół spojrzenia chciwie niezwykle widoków i ożywione nadzieją przeżycia niecodziennych wrażeń. Lecz spotkał ich zawód. Przedstawienie z burzą, zapowiadające się zrazu tak świetnie, nie kleiło się jakoś i zakończyło zgoła inaczej.

Gwałtowny podmuch wiatru, uderzył po kilkakroć w przestrzeń tak twardo i brutalnie, jakby walił kulą i rozplął się w nagłe zneruchomiałem powietrzu. A jednak pod ciosem tego wichru gęsta opona chmur rozpekła się i porwała na strzepy. Lunał deszcz rzęśisty lecz krótkotrwały i wysechł ledwie spadł. Z poza obłoków wyjrzało dobroczynne słońce, jaskrawo oświetlając dachy domów i wyniosłe wieże kościelne. Ale właściwie niewiadomo było, czy pogoda śmieje się czy płacze. Stała się jakaś nerwowa, pełna złości, to znowu rozradowana. Deszcz lał strumieniem, potem przycichał nagle odsłaniając jasny błękit nieba, aby za chwilę siąpić sobie powoli kropelkami drobniutkiemi, jakby przesiewaniem przez sito.

Wreszcie nad miastem zapadła noc czarna i dżdżysta, lecz orzeźwiająco chłodna.

U ks. Kanonika Rossolowskiego.

Ks. kanonik Ignacy Rossolowski, proboszcz Słonimski, informuje mnie o stosunkach parafjalnych:

— Parafia moja liczy ok. 4,000 wiernych — mówi ks. Kanonik. — Przed wojną była dwa razy większa. Po r. 1866 rząd rosyjski skasował kilkanaście kościołów w pow. Słonimskim i parafje pozbawione świątyn przyłączył do Słonima. Do r. 1866 znajdowało się w pow. Słonimskim 13 parafji i 5 filji, razem 18 placówek z odpowiednią ilością księży. Po zabranii szeregu kościołów zostało się tylko pięć parafji w całym powiecie. Obecnie w samym obrębie dawniejszej parafji Słonimskiej zostało rewindykowanych 8 kościołów.

— Ile kościołów posiada dzisiejsza parafia Słonimska?

— Parafia ma obecnie w samym mieście cztery kościoły: parafjalny na Zamościu pod wezwaniem św. Andrzeja, klasztorny Sióstr Niepokalanek dawniej Panien Bernardynek, rewindyk. Bernardyński, klaszt., skasowany w r. 1864 dziś oddany dla użytku młodzieży szkolnej i czwarty wojskowy w kószarach. Ongiś za dawniejszych czasów

polskich znajdowało się w naszym mieście oprócz parafjalnego siedm kościołów klasztornych. Rząd rosyjski skasował wszystkie, a po niektórych, jak po Dominikańskim, już i śladu dziś niema, gdyż Moskale rozebrali mury. Sobór powstał z zabranego nam kościoła kanoników Laterańskich fundacji Sapiehów w XVI stuleciu. Parafia składa się obecnie z mieszkańców miasta Słonima i zagrodowej szlachty okolicznej. Włościan prawie nie mam w mej parafji, gdyż okoliczna ludność włościańska przeszła do parafji rewindykowanych a dawniejsza unicka wiejska zostaje nadal prawosławna.

— Jak się przedstawia ruch ludnościowy w parafji?

— Podczas wojny ilość urodzin w parafji bardzo się zmniejszyła. Obecnie od r. 1920 liczba ślubów i urodzin znacznie wzrosła. Podczas ostatnich siedmiu lat ludność miasta a wśród niej także i liczba katolików zdwoiła się. Parafia, zniszczona przez wojnę, napotyka na duże trudności w odbudowie monumentalnych kościołów, plebanji i budynków klasztornych. Brak niezbędnych na odbudowę środków, gdyż kredyty przyznane przez Rząd zostały już wyczerpane, a o nowych nie słyhać. Kwestją, w tej chwili bardzo dla parafji ważną i aktualną, jest sprawa odzyskania placu przy kościele parafjalnym, zabranego przez rząd rosyjski a obecnie objętego przez Magistrat. Magistrat chce na tym placu wybudować elektrownię, co zszpeciłoby kościół. Na budowę elektrowni na tym placu nie zgodzili się czynniki rządowe.

Ruch społeczny i organizacyjny.

Aby się poinformować o życiu społecznym i ruchu organizacyjnym w Słonimie, udaję się do p. rejsenta Mieczysława Piotrowskiego, który bierze wybitny udział w miejscowej pracy społecznej.

Pan Piotrowski jest nieco pesymistycznie nastrojony w swych poglądach na obecny stan i intensywność działalności społecznej w Słonimie. Zdaniem p. Rejsenta fakt ten został wywołany przez wyjazd z miasta kilku energiczniejszych jednostek a także przez ciężkie warunki bytu, które słabszych zniechęcają do podejmowania poza pracą zawodową również i wysiłków na polu działalności społecznej. Ten przejściowy objaw powinien przeminąć jak najprędzej.

— Jestem wiceprezesem Pol. Mac. Szkol. i T-wa Popierania Teatru i Sztuki—mówi p. Piotrowski— i o pracy tych stowarzyszeń mogą udzielić szan. Panu bliższych szczegółów. Osłabienie tętna życia organizacyjnego przejawia się i na terenie Macierzy Szkolnej. Jednak pracujemy, i przy większem poparciu ze strony ogółu wzmacnimy tempo naszej akcji. P.M.S. zorganizowała w tym roku w czasie od 27/III do 1/IV pierwszy w Słonimie Pokaz Książki. Zwiedziło go zgórą 1,800 osób. Obecnie zakładany Muzeum etnograficzno—historyczne. Zgromadziliśmy już dużą ilość ekspozatów, zaofiarowanych głównie przez p. pułkownika Józefa Stabrowskiego, dalej przez hr. Czapskiego, zakłady naukowe i okoliczne ziemiaństwo. Sprawa nie dochodzi na razie do skutku z powodu braku odpowiedniego lokalu. Projektujemy otwarcie uniwersytetu Powszechnego.

— Przewadziliśmy bursę dla młodzieży szkolnej, przeżamy gimnazjalnej i akcję dożywiania młodzieży z seminarjum męskiego i żeńskiego. Od dwóch już lat prowadzimy dla podoficerów kursa w zakresie szkoły powszechnej. Prezesem naszego Koła jest p. Antoniewicz, dyrektor P. Z. U. W. Koło liczy obecnie tylko 86 członków opłacających składki, ale zapisanych jest ponad 200.

— T-wo Popierania Sceny i Sztuki ma na celu propagowanie poważnej sztuki polskiej i przeciwdziałanie zalewowi wpływów kultury wschodniej. Dążyliśmy do utrzymania teatru, ale dyrekcja Skąpskiego zbankrutowała w początkach 1926 roku. Obecnie popieramy imprezy Reduty, która niestety rzadko teraz do nas przyjeżdża. Poraz ostatni jeszcze w maju b. r. wystawiła w naszym mieście „Księcia Niezlomnego.” Prezesa nasze T-wo nie ma obecnie gdyż ostatni prezes, p. Nowakowski, wyjechał.

— Akcję humanitarną—kończy swe wyjaśnienia p. rejsent Piotrowski — prowadzi w naszym mieście T-wo Opieki nad Biednymi i Chorymi św. Winceniego a Paulo. Nad wyszkoleniem fizycznym młodzieży pracuje Przysposobienie Wojskowe, Strzelec, w każdej szkole są zorganizowane hufce szkolne, dobrze się prezentujące. Harcerstwo, którego tętno życia osłabło, odżywa obecnie. Pozatem młodzież skupia się w Kole Młodzieży, zorganizowanym przez ks. Śmiałowskiego. Akcję oświatową wśród wojska prowadzi Biały Krzyż wraz z T-wem Rodziny Wojskowej. Na czele Białego Krzyża stoi p. pułkownikowa Sobieszczańska, na czele T-wa Rodziny Wojskowej p. porucznikowa Wiszowa.

Związek Strzelecki, Koła Młodzieży Wiejskiej, Powiatowy Związek Osadników.

Pana prezesa Zarządu Obwodu Zw. Strzeleckiego na powiat Słonimski, naczelnika poczty p. Naszarkowskiego nie zostałem już w biurze z powodu zbyt późniejszej pory. Udałem się zatem do członka Zarządu Obwodu Zw. Strzel. na pow. Słonimski, p. Franciszka Banaczowskiego, nauczyciela szkoły powszechnej.

— Dzięki inicjatywie Pow. Zw. Osadników—rozpoczyna swe informuje p. Banaczowski — powstał w Słonimie Zarząd Obwodu, na czele którego stanął prezes, p. Naszarkowski, naczelnik poczty. Funkcje sekretarza objął p. Mazurkiewicz, prezes Pow. Zw. Osadników, skarbnikiem jest p. Baniewicz, referent W. Bezpieczeństwa Publiczn. w Starostwie, referentem kulturalno-oświatowym p. Piotr Piałucha, nauczyciel szkoły powszechnej, referentką dla spraw kobiecych w Strzelcu jest panna Zofja Macieszanka. Członkami Zarządu są p.p.: Żbikowska, Piotr Lisowski, Stanisław Wozniczko, Franciszek Banaczowski, Włodzimierz Mycek, Rüdski, Wierzejski komendant Obwodu, Filz zastępca komendanta Obwodu. W skład Zarządu Obwodu Zw. Strz. wchodzi zozatem automatycznie prezesi i komendanci Oddziałów Zw. Strzel. z miasta Słonima, z miasteczek Bytenia, Dereczyna, osady Albertyn, miasteczka Kozłowszczyzny i wsi Sielawicz.

— Członków liczy obecnie: Byteń 24, Słonim 20, Dereczyn 16, Kozłowszczyzna 24, Sielawicz 12. Pracujemy nad zorganizowaniem nowych oddziałów w powiecie i zdobyciem środków pieniężnych. Strzelec odbywa ćwiczenia przepiszowe i prowadzi wewnętrzną pracę oświatową wśród członków i akcję werbunkową. Zebrania Zarządu Obwodu odbywają się normalnie pod przewodnictwem prezesa p. Naszarkowskiego. W uroczystościach wileńskich brało udział 58 tutejszych strzelców. Powiat Słonimski został wówczas specjalnie wyróżniony przez Komendanta Okręgu Wileńskiego.

— Koła młodzieży Wiejskiej — kończy p. Banaczowski — rozwijają się pomyślnie. Powiat ma ich obecnie siedm, w tej liczbie dwa są zaorganizowane, reszta znajduje się w stanie organizacyjnym. Pozatem działają w powiecie dwa Koła Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej: w Słonimie i Dereczynie. Koło Słonimskie dzieli się na dwie drużyny: żeńską i męską. Ta ostatnia nie przejawia żadnej działalności, natomiast drużyna żeńska prowadzi ożywioną pracę w duchu reli-

gijno-społecznym i narodowym. Koło w Dereczynie rozwija się dobrze.

O działalności Pow. Zw. Osadników informuje mnie prezes Zarządu p. Edward Mazurkiewicz.

— Wiceprezesem Zarządu jest p. Stanisław Wozniczko, sekretarzem p. Władysław Dobryjanowicz, skarbnikiem p. Leon Wnuk, członkami p. Józef Zieliński i p. Józef Dąbrowski. Związek skupia obecnie 415 członków, w tej liczbie 203 wojskowych i 212 cywilnych. Zaznaczyć tu muszę, że wojskowi osadnicy są wszyscy zrzeszeni w Związku, cywilni nie wszyscy.

— W jakim kierunku rozwija się praca społeczna Związku i jak się przedstawia jego stan organizacyjny?

— Odziałujemy możliwie najwszechstronniej na miejscową ludność włościańską w kierunku podniesienia jej sprawności gospodarczej, szerzymy oświatę rolniczą i propagujemy ruch spółdzielczy. Wszyscy osadnicy zabudowali się już. Zaledwie ok. 8 proc. osadników posiada tylko po jednym budynku, ok. 30 proc. posiada po trzy budynki, reszta po dwa. Stan gospodarczy osadników jest bardzo różnorodny z powodu gospodowania poszczególnych jednostek na różnych gatunkach gleby. Powiat nasz należy pod względem gleby do najuboższych w Województwie. Zresztą większość osad znajduje się na obszarach tych majątków, na których przedtem gospodarować nie opłacało się lub też gospodarowano zawsze ze stratą. Gdybyśmy posiadali lepszą glebę, niewątpliwie osiągnęlibyśmy lepsze rezultaty.

— Jesteśmy obecnie zorganizowani w 14 Kółach, posiadających własne Zarządy i odbywających stale raz na miesiąc zebrania, na których są omawiane wszystkie sprawy dotyczące osad i danej okolicy. Raz na kwartał odbywają się w Słonimie zjazdy delegatów Kół, na których poszczególni delegaci składają sprawozdania ze stanu organizacji swych Kół. Na tych zjazdach omawiamy również potrzeby ogólne i bieżące organizacji naszej, jako całości powiatowej.

— Naszą najdotkliwszą bolączką wciąż aktualną, jest kwestja aktów nadawczych. Dotąd otrzymaliśmy za ledwie 30 aktów nadawczych na 200 zgórą potrzebnych. Reszta zaś — pomimo zakwalifikowania przez Komisję Lustracyjną — nie została dotąd zatwierdzona z powodu nieuregulowania stanu prawnego przez Okręgowy Urząd w Grodnie. Czynnymi w tej sprawie usilne i energiczne starania i jesteśmy pewni, że już w najbliższym czasie osiągniemy pozytywne rezultaty.

WIEDZA i ŻYCIE.

O ciekawych zjawiskach w świecie grzybów.

Przeciętny ogół nie wiele wie o grzybach, tak obficie rosnących w naszych lasach i ogrodach. Amatorzy lub zbieracze grzybów na sprzedaż wiedzą swą ograniczają do tego nierozległego minimum, że rozróżniają—zresztą nie zawsze trafnie—grzyby trujące od jadalnych. Wśród pierwszych, bardzo bogatych w odmianach, właściwościach i zabarwieniach, najszerzej znany jest tylko muchomor, wśród drugich prawdziwek czyli borowik, najrozmaiciej—podobnie jak niemal wszystkie nasze znanie grzyby—w poszczególnych okolicach nazywany: dalej gołąbek, rydz, kozak, maślak, podpieńki lub opieńki, lisica czyli kurka, rzadziej spotykany smardz, sarna, kozie nóżki, siniak, cygan, krówka, biel lub chrząszcz i t. p., wreszcie bardzo rzadko u nas znajdująca, ale ogólnie ze słyszenia znana trufla, którą lud koło Dukli ochrzcił śmiesznym mianem „truchli“.

Świat naszych grzybów zawiera wiele zjawisk dziwnych, ogromnie interesujących, a dopiero obecnie przez naukę rozpoznawanych i badanych. Ale niezależnie od tego faktu grzyboznawstwo stoi w Polsce jeszcze dotąd na bardzo niskim poziomie nawet wśród tych warstw, które z takich czy innych względów częściej się z grzybami spotykają. Płynię stąd wiele śmiesznych sprzeczności w zakresie sposobów użytkowania grzybów, a czasami dochodzi do wprost nieprawdopodobnych nieporozumień. Przed kilku laty zaszedł charakterystyczny pod tym względem wypadek w Krakowie. Oto na rynku „przyłapano na gorącym uczynku“ sprzedawania grzybów, zwanych podpieńkami, pewną „babę“ wiejską, przybyłą do zachodniej Małopolski z pod Lwowa. Uznano grzyby te za trujące, wrzucono je do kanału, a przerażoną kobiecinę skazano na trzy tygodnie aresztu. Komisja, ferująca ów wyrok, nie wiedziała najwidoczniej o tem, że w okolicach Lwowa i w całej wogóle wschodniej Polsce podpieńki należą do grzybów jadalnych i są nawet poszukiwanym artykułem spożywczym, jako grzyby bardzo smaczne i pożywe.

Ogólnie u nas znane „purchawki“ lub „kurzawki“, zwane w staropolskim języku „prochówkami“, niszczą się dzisiaj powszechnie jako grzyby jadowite, przyczem wiele jednostek wierzy na serjo w zabobon ludowy, że zielonawo-brunatny pyłek wydobywający się z purchawek po ich

dojrzeniu sprowadza ślepotę (?)! Otóż muszę tu podkreślić, że w Europie zachodniej są purchawki wszędzie cenione wysoko jako grzyby jadalne i bardzo w smaku wykwentne. Do jedzenia bierze się tylko purchawki młode, wewnątrz białe. Lecz i ze starych zbieracze i handlarze ciągną we Francji poważne zyski. W miesiącach jesiennych, gdy purchawki już dojrzały, snują się po wszystkich łąkach, pastwiskach i lasach francuskich liczni specjaliści, którzy każdą, pełną już proszku purchawkę podejmują i wszystkie jej pyłek wstrzykują do odpowiednio urządzonej flaszki. Flaszka, napełniona proszkiem purchawczanym, przynosi zbieraczom stosunkowo dobry zysk ze sprzedaży tego przysmaku do paryskich i wielkomijskich restauracji, gdzie sporządzają zeń znakomite sosy i zupy.

W Polsce owe uznane gdzieindziej purchawki niszczy się wszędzie bezmyślnie. Wyjątek czyni się dla jednej jedynej, właśnie dla zdrowia ludzkiego szkodliwej t. zw. purchawki ziemniaczanej. Tę jedyną z pośród wszystkich purchawek niejadalną zbiera się w wielu okolicach Polski jako truflę (z powodu podobieństwa, zresztą nieścisłego, purchawki ziemniaczanej do trufla białej, przyczem ośrodek tej purchawki przypomina truflę zimową, południowo europejską) i bądź w stanie suszonym (plasterki niane na sznurek), bądź też w stanie świeżym sprzedaje się ją za wysokie nieraz ceny do pierwszorzędnych restauracji i sklepów z delikatesami.

Grzybem u nas, w niektórych zwłaszcza okolicach kraju, bardzo pospolitą jest pieczarka. Żyje ona w łączności z różnymi drzewami i krzakami, różniczkując się w kształcie i barwie odpowiednio do rodzaju rośliny, z którą utrzymuje ciągły proces wymiany materji, co jest właśnie przyczyną tak licznych odmian rodzajów pieczarki. Mamy więc pieczarki kasztanowe, klonowe, jaworowe, świerkowe i t. p., a dalej pieczarki współżyjące z chwastami, jak np. z mniszkiem lekarskim, z trawami, jak z owsem (pieczarka t. zw. inspektowa albo hodowlana, którą w tak olbrzymich ilościach uprawiają Francuzi, roślinę, jak się okazało, tylko na odchodach zwierząt karmionych owsem). Mamy jeszcze wreszcie „psaliotkę“, pieczarkę cenioną i chętnie poszukiwaną, jako grzyb smaczny i po trufla najpożywniejszy. Otóż pieczarka odznacza się niesłychaną żywotnością i w tych granicach daje do-

wody olbrzymiej siły i wytrzymałości. Fakty te zaobserwował i opowiedział w specjalnej rozprawie p. Feliks Teodorowicz.

A było to tak. Wzdłuż frontowego muru pałacu ks. biskupa przy ul. Franciszkańskiej w Krakowie rosły od dawna każdego roku, od początków maja do późnej jesieni, pieczarki, wysadzając wciąż to płyty chodnika, to tynk pałacowy. Wiedzieli o tem liczni smakosze i co dzień wczesnym rankiem zbierali młode pieczarki. Zarząd pałacu, pragnąc zapobiec ciągłemu kruszeniu się wapna i cegieł muru, a także szkodom szerzonym przez niesumienne „grzybarzy“, zastosował środki ochronne w celu wyniszczenia grzybni pieczarek. Wykopano szeroki rów wzdłuż całego frontu pałacowego i wyłożono cementem. P. Teodorowicz, znając się pieczarek, ostrzegał zarząd pałacu przed bezowocnością podjętych trudów i kosztów. I istotnie cement nie wytrzymał niszcycielskiej pracy pieczarek klonowych. Korzonki drzew i nitki grzybni, które byłyby uległy zabójczemu działaniu cuchnącego i trującego teru, dały sobie radę z twardym cementem, żyły i rozwijały się nadal mimo trudnych warunków.

Podczas swych badań zaobserwował p. Teodorowicz niesłychanie ciekawą fakt. Dnia 21 lipca 1921 r. zauważył wczesnym rankiem na ulicy Franciszkańskiej w Krakowie, tuż pod murem frontowym pałacu biskupów, że płyta kamienna sterczy nad podziomem chodnika, wywołując wrażenie zawieszona w powietrzu. Przy pomocy przechodnia podniósł płytę kamienną i zważył ją w pobliskiej letniej kawiarni. Ciężar płyty wynosił 28,5 kg. Uniosła ją pieczarka, aby zdobyć możność wysypania swych zarodników, widząc daremne usiłowania swych siostrzy, próbujących bezskutecznie wycofać się na Boży świat przez wąskie szczeliny między płytami chodnika. Pieczarka ważyła 310 gr., o podniosła na swym t. zw. kapeluszu t. j. górnej części ciała—powiedzmy na swej głowie—ciężar 28 i pół kilograma.

Zestawmy dokładnie: pieczarka o ogólnej wadze ciała, wynoszącej 310 gramów podniosła ciężar 28,500 gramów, a więc 92 razy większy od wagi jej ciała i unosiła go przez przeciąg najmniej 9 godzin t. j. przez 32.400 sekund. W porównaniu z tym czynem człowiek, ważący 80 kg. powinienby unieść ciężar o wadze 7.360 kg. Czyż największy siłacz potrafiłby coś podobnego dokonać? Czy doskonale wytrenowany atleta zdołałby utrzymać oburącz ponad głową ciężar stokilogramowy w ciągu pięciu minut?

RZECZY CIEKAWY.

Napoleon i nakładca.

W wydanych niedawno pamiętnikach barona de Trémont, pochodzącego z Besançon, znajdujemy nader ciekawy epizod z życia Napoleona.

Do znanego nakładcy i drukarza w Besançon, pana Daclin, przyszedł pewnego dnia młody oficer artylerji.

P. Daclin, siedząc właśnie przy obiedzie z zaproszonymi gośćmi, kazał poprosić oficera, którego wyraziła twarz wyla się w pamięć obecnych na zawsze. Nie była to postać piękna, lecz całość robiła wrażenie nader dodatnie.

— Proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam w takiej porze — rzekł młodzieniec — ale jestem w przejeździe i mam ważną sprawę do omówienia.

Gospodarz poprosił do stołu gościa, który dziękując za wszelki posilek, wypił tylko szklanekę wina z wodą i czekał w milczeniu końca obiadu.

Po obiedzie p. Daclin wstał i przeprosił gościa, przyszedł z oficerem do swego gabinetu.

Kiedy po chwili wrócił, zasypano go pytaniami, kto to był i czego chciał.

Nazywa się Bonaparte, proponował mi wydanie swego dzieła: „Historja Korsyki“... Taki młody pisarz, nazwisko nieznane... Cóż za gwarancja, że na nim nie stracę? Odesiałem go z Bogiem.

Gdyby autor „Historji Korsyki“ był znalazł nakładcę, byłibymy, może mieli uczonego Bonaparte, słynnego historyka, a cheologa, profesora uniwersytetu.

Napoleon był zapewne wdzięczny owemu nakładcy drukarzowi w Besançon, że go zniechęcił do kariery literacko-naukowej, mimo, że poznał potem i Waterloo i wyspę św. Heleny!

Reforma-kalendarza.

Popularny dziennik berliński „Acht Uhr Abendblatt“ zwraca uwagę w korespondencji z Genewy na oryginalny projekt reformy kalendarza, zgłoszony w komisji kalendarzowej Ligi Narodów, którego autorem ma być p. Grzywiński z Krakowa. Projekt opiera się ma na zasadzie t. zw. roku pracy, obejmującego 300 dni roboczych, podzielonych na 30 dekad. Do każdej dekady dodane są po 2 dni świąteczne, jeden w środku dekady, a drugi w końcu, tak, że po każdym 5-ciu dniach pracy wypada 1 dzień wypoczynku. Znamienną cechą projektu ma być całkowita zgodność dat świątecznych z datami świąt kościelnych oparta na ustaleniu święta wielkanocnego

RUTYNOWANA nauczycielka muzyki

(ukończ. Warsz. Konserwatorium) i języka francuskiego udziela lekcji według najnowszej metody. Zgłoszenia przyjmuje admin. „Życia Nowogródzkiego“.

ZAPISUJCIE SIĘ

NA CZŁONKÓW

KOŁA PRZYJACIÓŁ

AKADEMIKA.

w/z. Przewodniczący Komitetu
Dr. Jan Dorosz
Starosta Slonimski

43

**Reklama jest
podstawą
handlu.**

**Ogłaszajcie
się w naszym
piśmie.**

DRUKARNIA SEJMIKOWA

w NOWOGRODKU

przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa
wehoczące i wykonuje takowe szybko, dokładnie
i po cenach przystępnych.

przy drukarni znajduje się introligatornia oraz
wytwórnia stempli kauczukowych.

Obstalunki przyjmuje się w Biurze Wydziału Powiatowego.

KASA OSZCZĘDNOŚCI POWIATU BARANOWICKIEGO

Niniejszem podaje się do wiadomości, że **SEJMIK BARANOWICKI** na posiedzeniu w dniu 27 czerwca postanowił założyć

KOMUNALNĄ KASĘ OSZCZĘDNOŚCI pow. Baranowickiego. i uchwalił statut tej Kasy.

Uchwałę powyższą Sejmiku i Statut Kasy p. Wojewoda Nowogródzki na podstawie upoważnienia p. Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 8/VI-1927 r. Nr. SG/III 2550 pismem z dnia 14 lipca zatwierdził.

Stosownie do § 4 statutu Kasy na posiedzeniu w dniu 27 czerwca 1927 r. zostali wybrani do Rady Nadzorczej:

z grona Sejmiku

p. p. **Wacław Terajewicz**, ks. dziekan **Leonard Kawecki**, **Tomasz Szalewicz** i **Antoni Siewruk**.

poza gronem Sejmiku

p. p. **Marjan Korwin-Piotrowski**, **Kazimierz Jasionowski**, **Eugenjusz Dembiński - Pióro** i **Konstanty Rdułtowski**.

Stosownie do § 5 statutu Kasy na posiedzeniu w dniu 25 lipca 1927 roku ZOSTALI WYBRANI: na przewodniczącego Rady Nadzorczej p. **Konstanty Rdułtowski**, na jego zastępcę **Ksiądz dziekan Leonard Kawecki**, do **ZARZĄDU** na Przewodniczącego Zarządu p. **Eugenjusz Dembiński - Pióro** na zastępcę przewodniczącego p. **Kazimierz Jasionowski** i na Dyrektora Kasy p. **Wacław Terajewicz**.

Stopa procentowa stosownie do § 12 Statutu Kasy na posiedzeniu w dniu 25 lipca 1927 r. została określona:

Od wkładów bezterminowych 8%, terminowych do 3 m. — 9%, ponad 3 m. — 10% w stosunku rocznym, od udzielonych pożyczek 12% w stosunku rocznym.

Kasa mieści się przy biurze Wydz. Pow. Sejmiku Baranowickiego.

44

Dyrektor Kasy
(-) **W. TERAJEWICZ**

Kośbę i żniwo 1927 r.

wykonać mogą rolnicy sprawnie i tanio, jedynie oryg.
SZWEDZKIEMI MASZYNAMI ŻNIWNEMI

„WESTERAS“

Na ostatniej wędrowniej wystawie maszyn rolniczych w Szwecji otrzymały maszyny żniwne

„WESTERAS“

najwyższe państwowe odznaczenie jako jedyna pierwszą nagrodę,

podczas gdy równocześnie wszystkie inne amerykańskie maszyny, znanych w świecie powszechnie typów otrzymały drugie miejsce.

1/2 należności 1 listopada 1927 r.

1/2 należności 1 maja 1928 r.

ROLNICY PŁONY WASZE ZALEŻĄ TYLKO OD UPRAWY ROLI

odpowiednimi narzędziami.

Przeto uprawiajcie rolę tylko przy pomocy
PLUGÓW i KULTYWATORÓW VENTZKI'EGO,

bron sprężynowych i posiewnych,
ORAZ OBSIEWAJCIE ROLĘ

TYLKO SIEWNIKAMI VENTZKI'EGO
równe wschody obfite zbiory.

Najtańsze ceny i najdogodniejsze warunki płatności

tylko u przedstawiciela w firmie.

R E P R E Z E N T A C J A

Biuro Rolniczo Techniczne Inż. **STANISŁAW NAWAKOWSKI**

w Warszawie Kredytowa 4,

w Nowogródzku 3 Maja 1,

w Horodzieju Szosowa 32,

w Białymstoku Sienny Rynek 10.